# MYŚLENIE PRZED I PO PIELGRZYMCE
## O pielgrzymce Jana Pawła II do Ojczyzny mówi Ksiądz Profesor TADEUSZ STYCZEŃ

## SŁOWO WYPOWIEDZIANE W MILCZENIU*

W dniu 5 czerwca 1999 roku powitamy znów Ojca Świętego Jana Pawła II w naszej Ojczyźnie. Przybywa on do Polski już po raz siódmy jako Papież-Pielgrzym. Każde z kolejnych z nim spotkań to przede wszystkim jedyne w swym rodzaju doświadczenie i przeżycie przez niezliczone rzesze wiernych wzajemnego zjednoczenia w Bogu-Człowieku, Jezusie Chrystusie, wokół osoby Jego widzialnego namiestnika na ziemi, Piotra naszych dni.

Punktem szczytowym tych spotkań jest zawsze Eucharystia, w czasie której Ojciec Święty nawiązując słowem swych homilii do spotkań poprzednich dopełnia je i wciąż ubogaca odpowiednim doborem nowych treści. Z niewyczerpanego skarbca Ewangelii, Dobrej Nowiny, wydobywa on umiejętnie „rzeczy nowe i stare”, czyniąc to zawsze – jako Chrystusowy „łowca ludzi” – z duszpasterskiej troski o ich najbardziej aktualne potrzeby. Dzięki temu Msza święta sprawowana przez Jana Pawła II w połączeniu z orędziem słowa Bożego staje się za każdym razem w odbiorze wiernych głębokim dla nich doświadczeniem i przeżyciem czegoś niepowtarzalnego w swym konkretnym przeznaczeniu i wyrazie, a jednocześnie doświadczeniem i przeżyciem tego, co „wieczne w człowieku” i dlatego też w każdym czasie doniosłe.

Nasi rodacy żyjący poza Polską mają szczególnie wyraziste tego doświadczenie z ich spotkań z Papieżem-Polakiem. Widzą oni bowiem i przeżywają na obczyźnie niejedno głębiej i ostrzej od nas w kraju, patrząc na to samo z dwu niejako stron, poprzez kontrast. Per opposita cognoscitur!

Dla ilustracji wystarczy tu wspomnieć znany epizod z pielgrzymki Jana Pawła II do Stanów Zjednoczonych w 1995 roku. Oto Ojciec Święty, żyjący nieprzerwanie pod urokiem prawdy o Wcieleniu Słowa Bożego i Jego stwórczej i zbawczej obecności w każdym z nas, przerywa nagle homilię w kulminacyjnym momencie jej treściowej i emocjonalnej kondensacji, by – ku powszechnemu

* Jest to wypowiedź ks. prof. Tadeusza Stycznia dla „Rycerza Niepokalanej dla Polonii” (VI-VII 1999) przed pielgrzymką Jana Pawła II do Polski.

zaskoczeniu zebranych wokół ołtarza w Nowym Jorku Amerykanów, wśród nich wielu polskiego pochodzenia – uderzyć w samo sedno prawdy o Wcieleniu Boga. Intonuje on znienacka – a było to w październiku – i odśpiewuje w całości podniesionym głosem polską kolędę *Wśród nocnej ciszy*. W Polsce śpiewamy ją dokładnie o północy w Boże Narodzenie na rozpoczęcie Mszy zwanej pasterką. Daje to efekt niezwykły, potwierdzony długotrwałym entuzjastycznym aplauzem całego zgromadzenia. Papież, piewca Słowa Wcielonego, zdołał w okamgnieniu przelać wprost w serca zasłuchanych Amerykanów całe zdumienie pasterzy z pól Betlejemu na widok Boga w postaci Dzieciątka w żłobie. Zdumienie to osiągnęło swój punkt kulminacyjny w momencie, gdy Papież idąc w swej homilii dalej śladem słów kolędy oznajmia, że tenże sam Bóg-Dziecię bynajmniej nie kończy swej wizyty na ziemi rozpoczętej cudem Wcielenia w betlejemskiej szopie. Co więcej, nie kończy jej wcale cudem Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia, lecz przedłuża ją po dziś dzień – mocą Ducha Świętego – w czasie Mszy świętej. Właśnie w momencie przeistoczenia uobecnia się On „na głos kapłana”, rzeczywiście i prawdziwie, „pod osłoną Chleba i Wina”. I jest tuż! Zjawia się pośród nas na ofiarnym stole ołtarza, ażeby stać się dla nas duchowym pokarmem i wejść w możliwie najgłębsze obcowanie z nami poprzez Komunię. I tak wsłuchani w słowo Ojca Świętego wierni czują, że już niebawem Bóg stanie jako Gość u drzwi serca każdego, kto tylko zechce i ilekroć zechce Mu swe serce otworzyć, kto tylko sam zdecyduje się wybrać Boga wybranie.

Można pytać: Czy Bóg mógł nam tu, na ziemi, dać więcej, niż dał, skoro już teraz oddaje – „pod osłoną Chleba i Wina” – samego siebie w darze? I czy wraz z tym darem nie podaje On nam klucza do rozwiązania wszelkich naszych problemów?

Zapewne wielu spośród zgromadzonych tam wokół Papieża mogło przeżyć coś w rodzaju duchowego wstrząsu wobec odkrycia prawdy o wielkości swego wybrania przez Boga, wstrząsu oczarowania miłością Boga ku nam, wstrząsu zdolnego wywołać dogłębną przemianę całego dalszego życia. W s z a k p r a w d a o c z ł o w i e k u – oglądana przez człowieka w świetle wiary – m i e r z o n a j e s t t u p r z e z B o g a m i a r ą B o g a! Sam Bóg ukazuje oczom serca człowieka, ile człowiek jest sam w sobie wart, skoro jest on dla Boga aż tak wartościowy. Wszak wart jest tego, że Bóg dla niego stał się Człowiekiem, więcej, wart jest tego, że Bóg staje się dla niego po dziś dzień Eucharystycznym Chlebem. Jakby mocą tego faktu oznajmiał człowiekowi: Skoro masz Mnie w sobie, „czegóż ci więcej”?!

Oto w jaki sposób to, co „stare”, objawia nam nagle zawarte w sobie olbrzymie moce ducha, i to, co odkryte dziś, czyni je „nowym”, czyni je dziś „zadatkiem na wieczność”. I choć godziny mijają niepowstrzymanie na zegarze czasu, to odkrycie i przeżycie tego, co wieczne w danej godzinie, trwa odtąd w nas po wszystkie czasy, pozostaje w nas na zawsze. Jest w nas wiecznie nowe, ponieważ jest nieśmiertelne.

Zrozumiałe więc, że i my – stojąc na progu już siódmej pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny – czekamy z zaciekawieniem na słowo Papieża, na ożywiające treści jego przesłania, i już dzisiaj o nie pytamy. Interesują nas jego odpowiedzi na nasze aktualne pytania i trudności. Interesuje nas to, co tym razem Ojciec Święty uczyni wiodącym tematem spotkania ze swoimi rodakami, jakie problemy poruszy, którym z naszych spraw i trosk udzieli priorytetu, jak rozłoży akcenty, jakie diagnozy postawi, jakie wyda oceny, co odnotuje z radością, a czego nie omieszka nam wytknąć; co przypomni, a w czym upomni, wreszcie jakich rad i przestróg nam udzieli. W sumie, ciekawi nas, co powie właśnie teraz, zważywszy, że jego obecna pielgrzymka do Polski będzie z wielu racji zupełnie wyjątkowa, różna od wszystkich poprzednich. Albowiem przybędzie on teraz do innego kraju. Jest to kraj, który staje wobec zupełnie nowych wyzwań, podyktowanych nie tylko odpowiedzialnością za moralny ład w swoim własnym domu, lecz również za moralny kształt jego międzysąsiedzkich relacji, z uwagi na szczególną pozycję Polski i aktualną jej rolę na kulturowo-dziejowej scenie Europy i świata. Wszak to nie-Polak, Norman Davies, jeden z najwybitniejszych historyków współczesnych, znany ze swej iście brytyjskiej trzeźwości i umiaru, dostrzegł zapewne niebłahe racje dziejowe, by dać swej monumentalnej historii Polski tytuł: *Boże igrzysko* (*God's Playground*), a Kraków nazwał „sercem serca Europy".

Trudno nie mieć więc tego wszystkiego na uwadze w chwili, gdy Papieżem przybywającym dziś z Rzymu do Polski w momencie historycznie tak brzemiennym – wszak rytm zegara dziejów wybije wnet jubileuszową godzinę dwu tysięcy lat naszej ery, czyli ery zaczynającej się od wydarzenia w Betlejem! – jest Papież-Polak, Papież Karol Wojtyła, Jan Paweł II. Jest to zarazem Papież, który już od dawna i nie bez powodu zyskał sobie w całym świecie miano „Proboszcza pięciu kontynentów". I jest to zarazem Papież, który na katedrę następcy świętego Piotra w Rzymie został wezwany właśnie stąd, z Polski, został wezwany do Rzymu ze stolicy biskupiej świętego Stanisława Męczennika w Krakowie. Wyszedł stąd, od nas, by przyjść dziś do nas, stamtąd...

Czyż nie jest to zatem zupełnie szczególny tytuł do rozmyślań o jutrze na tak wymownym rozstaju dziejów, kiedy to żywa pamięć o przyjściu Boga w ludzkiej postaci na ten świat i przeżywanie Go jako Boga Miłości i Pokoju wśród nas zderza się i wyzywająco kłóci z naporem wszechobecnego w świecie moralnego zła i wynikającego z niego niepokoju i lęku? Nie trzeba przecież opisywać tego, co znamy dobrze z doświadczenia. Nikt z nas nie musi jechać dziś do Kosowa, aby wiedzieć, co się tam dzieje. Wystarczy nacisnąć guzik telewizora. Dlatego nikt z nas nie może dziś nie wiedzieć tego, co – na oczach całego świata – czynić jest zdolny „człowiek człowiekowi..."

Właśnie dlatego nie wolno nam dziś nie zastanawiać się nad tym, co możemy i co powinniśmy czynić na froncie zmagania mocy dobra z mocami zła

w nas i dokoła nas. Co przeważy? Czemu damy pierwszeństwo: prawdzie czy przemocy, sile racji czy racji siły?

Nie wolno zapomnieć tego, zwłaszcza nam Polakom. W zmaganiach o zwycięstwo dobra nad złem, w walce o „wolność waszą i naszą”, Polacy odegrali dziejowo znaczącą rolę pośród narodów Europy i pośród całej rodziny narodów. A jeden z Polaków odegrał rolę zupełnie przełomową. Polakiem tym jest Jan Paweł II. Wystarczy dziś, w roku 1999, na progu przybycia do Polski Papieża-Pielgrzyma, zestawić ze sobą tylko te dwie daty: czerwiec roku 1979 oraz czerwiec roku 1989. Wydarzenia znaczone tymi datami zobowiązują, aby je przechować w sercu, aby zachować o nich żywą pamięć w imię dochowania wierności samym sobie. Wszak myśląc o nich na progu czerwca 1999 roku, w czasie oczekiwania na przybycie Bożego posłańca z Rzymu do Polski, nie możemy w tle tych wydarzeń nie widzieć tak wiele znaczącej daty dla dziejów Europy i całego świata, jaką jest data 1 września 1939 roku, dzień symbolizujący moralne zwycięstwo naszego narodu nad przemocą dwu totalitarnych potęg Europy, pomimo poniesienia w starciu z nimi militarnej klęski. Czy pozostaniemy – w żmudnym wysiłku i w trudzie organizowania form zbiorowego współżycia w naszej Ojczyźnie, w Europie i w całym świecie – niezłomnie i do końca wierni Bogu i Ojczyźnie, wierni do końca solidarności z każdym drugim człowiekiem? Wszak każdy z nich jest dzieckiem Boga, dzieckiem tego samego Ojca, poczynając od człowieka najsłabszego – i poniekąd kończąc na najsłabszym – wśród nas. Albowiem jubileusz roku dwutysięcznego dotyczy wydarzenia, w którym „życie objawiło się, życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione” (por. 1 J 1, 2).

Ale to Życie, Życie dla życia, objawia się nam już od samego początku aż po dziś dzień wciąż w kontraście spisku przeciwko życiu. Spisek na to życie knuł już król Herod. Dziś odkrywamy nowe, nie zawsze widoczne dla oczu centra tego samego spisku, i to w miejscach niekiedy najmniej spodziewanych. Wystarczy przypomnieć pierwotną postać projektu dokumentu końcowego przygotowanego przez ONZ na światową Konferencję w Kairze w roku 1994 na temat demografii. Wszak była tam mowa o „bezpiecznej aborcji” („safe abortion”) jako warunku „bezpiecznego macierzyństwa” („safe motherhood”). Czy może być „bezpieczna aborcja” dla... dziecka? I tak wydarzenie w Betlejem, zwiastujące Dobrą Nowinę o Życiu, staje dziś znów w kontraście spisku przeciwko Życiu. Oto dlaczego Jan Paweł II w swej encyklice *Evangelium vitae* nazwie go rozmyślnie „kulturą śmierci”, aby nas ostrzec przed realnym widmem śmierci kultury. Czy nasz kraj nie jest nią dziś także zagrożony? Czy obierając w latach „solidarnościowego zrywu sumień” drogę międzyludzkiej solidarności w walce „o wolność i życie wasze i nasze” nie zobowiązał się kroczyć nią aż do zwycięskiego końca? Czy nie chodziło tu o sprawę symbolizowaną w *Weselu* Wyspiańskiego „złotym rogiem”? „Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?” (Karol Wojtyła, *Myśląc Ojczyzna...*).

Oto niektóre tylko z istotnych pytań. Co nam o tym wszystkim – w momencie tak doniosłym i zarazem tak wysoce skomplikowanym! – zechce powiedzieć Ojciec Święty tutaj, w Polsce, przyglądając się nam i naszym sprawom z perspektywy „sługi Dobrego Nauczyciela" i „sługi Dobrego Pasterza", z perspektywy „Piotra naszego czasu" i „sługi sług Bożych"?

Nie chciałbym nikomu z nas zabierać prawa do ciekawości, znamionującej oczekiwanie na takiego Gościa w podwojach Ojczyzny w tak doniosłym dziejowo momencie. Sądzę zresztą, że zapewne miła jest Papieżowi-Pielgrzymowi z rodu Polaków ta ciekawość rodaków i zainteresownie towarzyszące oczekiwaniu na to jego przybycie, na ten jego adventus.

A przecież ośmielę się w oczekiwaniu na niespodziankę jego słowa uwrażliwić wszystkich na pewien gest, którym Papież zwykł w czasie każdej swej wizyty znacząco wyprzedzać wszelkie słowo w sposobie zwiastowania światu Dobrej Nowiny. Chodzi tu zresztą o gest, który Jan Paweł II zaczerpnął wprost od Wcielonego Słowa Bożego, od Jezusa Chrystusa, patrząc na drogę Boga-Odkupiciela do człowieka, na Jego „drogę z nieba do ludzi na ziemię" i na przyszłą drogę Jego Kościoła. Wszak Wcielone Słowo Boże rezygnuje całkowicie ze słowa w swym pierwszym spotkaniu z człowiekiem. Zaczyna od „pieśni bez słów". Każe nam – ale jakże dyskretnie! – odczytać pierwsze słowo o sobie ze znaku, którym jest Bóg-Człowiek znaleziony przez pasterzy w Betlejem jako „Dzieciątko w żłobie", jako kwilące Niemowlę...

Oto jak Słowo Boże wita ludzi. Milczy tak długo! Wiemy też, chociażby z kolędy, jak wspaniale umieli odwzajemnić to Jego milczące powitanie, już tam przy żłobie, nasi reprezentanci w osobach pasterzy z „judejskiej krainy": „Ach witaj, Zbawco, z dawna żądany..."

A jak wita nas dziś papież Jan Paweł II?

Otóż i on – śladem Słowa Bożego – poprzedza również swe słowo do nas zawsze tym samym – nieodmiennie bezsłownym – gestem. Całuje najpierw ziemię, całując w ten sposób ślady stóp wszystkich mieszkańców ziemi, których odwiedza. Składa on w ten sposób hołd człowieczej godności każdego z nich, mierzonej wszak hołdem, jaki składa nam wszystkim sam Bóg-Człowiek, chyląc się do stóp reprezentantom nas wszystkich w osobach swoich uczniów w czasie Ostatniej Wieczerzy, która zapoczątkowała tam, w Wieczerniku, Mszę: Eucharystię dziejów.

Czy my potrafimy ten niezwykły gest Pasterza z Rzymu trafnie odczytać i właściwie go odwzajemnić, witając go na naszej i jego rodzinnej ziemi? Wszak ten gest to jego odautorskie wprowadzenie i najgłębszy komentarz do każdego wypowiedzianego potem przez niego słowa: słowa żywego i ożywiającego, słowa o tym, co wiecznie doniosłe, bo wiecznie ważne w nas i dla nas. Wiecznie, a więc i teraz...

Dlaczegóż to bowiem Bóg, który jako nasz Stwórca i Ojciec, sam zdumiony swym arcydziełem, którym jest człowiek, rzuca najpierw cały stworzony świat

do jego stóp (por. Psalm 8), by sam rzucić się potem w swym odwiecznym Jednorodzonym Synu do naszych stóp? Dlaczego?

Oto odpowiedź:

By nam pokazać, jak wielka jest w Jego oczach godność człowieka, pomimo grzechu, skoro wart jest on, ażeby w taki sposób o niego się troszczyć, jak On się o niego zatroszczył.

By nam pokazać, jak wielkie są rozmiary naszego grzechu, skoro aż taka Jego interwencja w nasz los okazała się nieodzowna, ażeby tę jego godność, godność dziecka Bożego, ocalić.

By nam pokazać, jak przeogromna jest Jego miłość ku nam, miłość przebogata w miłosierdzie, skoro na taką interwencję był gotów, interwencję znaczoną „szaleństwem krzyża”!

Wszystko to Jan Paweł II pragnie pokazać nam już w pierwszym bezsłownym geście powitalnym – od Chrystusa zaczerpnął go jako Proboszcz świata – zanim zawartą w nim odę samego Boga na cześć człowieka zacznie nam przepowiadać swym słowem. Pragnie on, by w tym geście Boga-Człowieka u stóp człowieka każdy z nas zobaczył w samym sobie najgłębszą rację swej wielkości i zarazem powód do własnego zdumienia nad samym sobą, zdumienia mierzonego zdumieniem Boga-Stwórcy, naszego Ojca, i zdumieniem Boga-Odkupiciela, naszego Zbawiciela, u stóp człowieka.

Czyż nie trzeba nam w tym momencie zawołać w zupełnej ciszy wraz z Papieżem: Nie ma mnie, Panie, bez Ciebie, mego Stwórcy i mego Odkupiciela we mnie! Wszak nie byłoby mnie, gdybyś nie obdarowywał mnie mną w nieustannym akcie Twej stwórczej i odkupieńczej miłości. A przecież jestem! Jestem, ponieważ mnie stwórczo miłujesz! Jestem, bo jestem przez Ciebie stwórczo bez przerwy kochany!

Stąd też – odkąd to sam stwierdziłem – jestem naprawdę do końca samym sobą i naprawdę wtedy swoim dopiero, gdy staję się z własnego wyboru Twoim, gdy więc przyjmuję siebie od Ciebie – wraz z Tobą w Twym darze – składając Ci samego siebie – wraz z Tobą we mnie! – w darze.

Stąd też swój, zawsze i tylko, gdy bez reszty Twój. Swój, gdy cały Twój. Totus Tuus...

Nie zapomnijmy tedy, witając Jana Pawła II na progu naszej Ojczyzny, a więc w momencie, gdy będzie on nas witać bezsłownie gestem Jezusa Chrystusa w Wieczerniku, o głębokiej mądrości przysłowia:

„Kto nie zrozumie milczenia przyjaciela, ten nigdy nie zrozumie jego słów”.

*Santa Severa-Roma, Wielkanoc 1999 r.*